

26 maja Dzień Matki

Mama Aniołka i Anielki

Ania ma trochę ponad trzydzieści lat. Jest żoną i znowu mamą. Znowu, bo zanim na świecie pojawiła się Anielka – pod sercem nosiła Krzysia. Małego chłopca, który nie zdążył poznać młodszej siostry.

Anielka

Po doświadczeniu z wyjątkowym Krzysiem Ania pragnęła, aby kolejne dziecko, o ile kiedyś się pojawi, było zwyczajne; po prostu takie, jak setki innych dzieci. Pragnienia, jak widać, się spełniają, bo dziewięć miesięcy temu Tabajowie powitali na świecie dziewczynkę. Zdrową, śliczną i – tak jak Ania i Michał chcieli – zwyczajną. Ich Anielka wyjątkowe ma tylko rzęsy, długie i gęste. Spogląda spod nich czasem wesoło, czasem poważnie, czasem przenikliwie. Tak jak patrzył Krzys, który – w co wierzy Ania – wyjednał im gdzieś za chmurką zgodę, żeby ta mała, rezolutna kobietka pojawiła się na świecie.

Od początku ciąży wszystko przebiegało modelowo, a mimo to każde badanie USG było dla przyszłych rodziców – solidnie doświadczonych przez los – stresującym przeżyciem. Ulga przychodziła dopiero po słowach lekarza: wszystko dobrze. Rankiem 8 lipca zeszłego roku Tabajowie poczuli ciepło rączek swojego dzieciątka. – Mieliliśmy lzy pod powiekami. Oczka córeczki, czarne jak koraliki, były podobne do tych Krzysowych, które mieliśmy w pamięci. No i były zdrowe, trochę zdziwione, ale radosne!

A potem, ledwie Anielka wychynęła na świat i rozejrzała się po białej i sterylnej porodówce, już razem z mamą wróciły do domu.

Krzys

On zawiątał do Tabajów wcześniej, ale nie miał tyle szczęścia, choć wszystko wskazywało na to, że powinien być mieć. Rodzice młodzi, żadnych chorób, żadnych obciążeń w rodzinie nie było. A mimo to USG, już to pierwsze, wykazało niepokojące symptomy. A potem było tylko gorzej. I choć Krzys urodził się duży, to bardzo chory. Żyć pomagały mu maszyny. A rodzice każdego dnia dowiadawali się, co jeszcze i jeszcze zepsuło się w synku. Najpierw wykryto wadę serduszka; można z tym żyć – pocieszano Anię. Potem torbiele w nerkach i jeszcze, że w główce nie wszystko jest wykształcone jak trzeba. Krzys był podłączony do respiratora, karmiony przez sondę, pod ręką stale musiał być odsysać i tlen. Dlatego zamiast w swoim łóżeczku, zadomowił się w pierwszym szpitalu na całe 90 dni. W kolejnym był niemal pięć miesięcy i walczył o zdrowie z całych sił jak rycerz, który chce odnieść zwycięstwo, ale częściej tracił, niż zyskiwał energię. Lekarze już wiedzieli, że wad w jego małym ciałku jest bez liku, a nawet jeszcze więcej. A to oznaczało, że Krzys zdrowy nie będzie.

Przez pierwsze miesiące w szpitalu do Ani nie docierało, że istnieje życie po drugiej stronie intensywnej terapii. Życie bez śmiertelnych chorób. – Aż wreszcie wypisano nas do domu – wspomina. – Odtąd Krzysowe dni płynęły wolniutko jeden za drugim. A on po prostu sobie trwał. – Chory i słabutki, otulony naszą miłością, ale też otoczony maszynami i lekami, które pozwalały mu żyć. W domu Tabajowie na dobre poczuli się rodziną. – Po rozpaczy przyszło ukojenie. Synka tulenie, jego karmienie, nasze niedziele, wspólne poranki. Jeździliśmy na spacerach we czwórki; my i jeszcze butla z tlenem. Zapraszaliśmy znajomych, co miesiąc wyprawialiśmy Krzysowi urodziny. Był z nami na Dzień Matki i na Dzień Ojca. Dostał maskotkę na swój pierwszy – i ostatni – Dzień Dziecka. Dlatego, gdy przyszło mi pocałować synka



Anna Tabaj z Anielką

w czółko na pożegnanie, nie śmiałam marzyć, że kiedyś inne dziecko będę mogła całować co noc, i martwić się jedynie, czy rano założyć mu śpioszki czy sukienkę.

Anielka

Na pastelowej macie jest koszyk z zabawkami, a w nim misie: puchate, pluszowe albo zrobione ze zwykłej bawełny. Wszystkie biało-czarne. Anielka uwielbia pandy. Ciągnie je za uszy, zagląda im w oczy albo tuli z całej siły. Radosna jak słoneczko majta przy tym nóżkami i macha rączkami. Spod długich rzęs patrzy na tiulową spódniczkę, którą mama włożyła jej do zdjęcia, a teraz delikatnie przytula córcię i promienieje. Kilka godzin temu zaczął się ich kolejny fajny dzień.

– Gdy karmię córkę i patrzę na tył jej kształtnej główki, przypominam mi się, jak karmiłam przez sondę naszego synka. Zastanawiam się, jak by Krzys dzisiaj wyglądał, co by lubił... I chyba dopiero teraz uświadamiam sobie w pełni, jaki ten nasz Krzys był chory – opowiada Ania. Był wyjątkowy, więc trzeba było być dla niego wyjątkowymi rodzicami. I dbać o niego nadzwyczajnie. Lekooporna padaczka atakowała go kilkaset razy na dobę. Lekarze przestrzegali, że Krzys boi się dotyku. – Nie wierzyłam. Kładłam sobie synka na brzuchu i głaskałam. Leciutko, leciusiętko. Odprężał się i po godzinie albo dwóch spokojnie zasypiał. W szpitalu może nie lubił dotyku. W domu się do nas przytulał. A my dawaliśmy mu chwilę, dzień, tę jedną czy drugą spokojną noc.

Teraz jest inaczej. Bo ich córeczka jest zwyczajna. Jak wszystkie dzieci miewa wysypkę, katarek, kolkę – i jak u zwykłych dzieci – rzadko wymaga to interwencji lekarza. – Możemy sobie pozwolić na spacer w słońcu oraz w deszczu. Na szalone zabawy, na raczkowanie po domowej podłodze. I nawet piąta z rzędu mokra pieluszka małej nie jest

w stanie mnie rozzłościć. Dzięki Anielce jestem już dziś mamą spełnioną bez względu na to, czy pojawiają się u nas jeszcze kolejne dzieci.

Krzyś

Był delikatny. I nie mógł spędzać czasu jak zwyczajne, zdrowe dzieci. Rytm jego dni w domu wyznaczała specjalistyczna pielęgnacja: odsysanie, karmienie, podawanie leków, monitorowanie. A mimo to właśnie on, mały chłopiec, nauczył rodziców jak żyć na sto procent. Jak pośród łez dostrzegać uśmiech. Uznali, że tą lekcją trzeba się podzielić z innymi. Przez trzy lata pisali Krzysiewego bloga. – Chcieliśmy zdjąć martyrologię z rodzin obdarowanych dzieckiem nie do końca zdrowym. Pokazać ich normalność. Udowodnić, że trudniej nie musi znaczyć gorzej. Bo radość również była w naszym życiu. Los dał przecież naszej rodzinie trzy fajne domowe miesiące. Mogliśmy brać synka na ręce, kąpać go i wycierać. Lubiłam patrzeć, jak Michał siadał z Krzysiem w fotelu; mały chłopak drzemał, a duży czytał mu bajki. Takie rodziny jak nasza wtedy wiedzą, że nie warto tracić czasu. Trzeba, jak my, wstać rano, słuchać kolejnych diagnoz, a potem szukać nadziei. Dzień za dniem – opowiada Ania. Krzyś jest dziś rodzinnym Aniołkiem, o którym Ania i Michał myślą z nostalgią i tęsknotą.

Anielka

Za to Anielka organizuje im życie energetycznie i żywiołowo. Szybko rośnie, szybko się zmienia, a czas razem z nią pędzi jak szalony. Dopiero co ledwie siadała, a już stoi, dopiero przemierzała mieszkanie na czworakach, a już się bierze do chodzenia, dopiero gaworzyła, a już mówi mama, tata, baba... – A ja celebрую każdą godzinę z córeczką. Nie chcę niczego przyspieszać, nie czekam, aż mała podrośnie i będzie mniej absorbująca. Przeciwnie – marzy mi się, by każda sekunda trwała długo. Jak najdłużej. Wciąż nie mogę uwierzyć, że Anielka tu jest i będzie. Bezpieczna, szczęśliwa.

Krzyś

Też był bezpieczny, ale wpadł do domu Ani i Michała z krótką wizytą. – Dostał na bycie synkiem mało czasu, a mimo to właśnie przy Krzysiu zmieniła się skala moich życiowych wartości. Nie chciałam marnować czasu na mało ważne rzeczy. Liczyło się bycie razem. I ta trwająca właśnie chwila. Przy Krzysiu przekonałam się, że trzeba żyć i kochać teraz, nie wybiegać w przyszłość, bo ona i tak nadejdzie. A potem odejście i stanie się przeszłością wypełnioną wspomnieniami zachowanymi w naszej pamięci.

Anielka

Jak kiedyś Krzyś – ma swoje łóżeczko w sypialni rodziców. Tuż obok wielkiej Krzysiewej ściany. Pełno na niej zdjęć chłopca; a to w wózek, a to w ręczniku z pomarańczowym paskiem zaraz po kąpiel. A to na materacyku w grochy, a to przed śniadaniem, a to po obiedzie... albo w objęciach mamy. Anielka dzień po dniu poznaje starszego brata. – On był tu krótko, ale ona ma przed sobą całe życie. I to dzisiaj, i to dorosłe. A ja, dzięki moim dzieciom, już nigdy nie będę sama.

Ania jest pedantką, ale odkąd pojawiła się Anielka, trochę się z tego pedantyzmu wyleczyła. Lubi odbite na lustrach i szybach malutkie dłonie swojej córeczki. Te łapki to znak, że nowy człowieczek pojawił się w jej domu. I zrobił cudowny rozgardiasz oraz miłe zamieszanie. – Jest fajnie, więc z radością przyjmuję każdy dzień i poddaję się jego naturalnemu rytymowi – mówi Ania. – Choć przecież nie wszystko zostawiam własnemu biegowi. Muszę mieć czas, żeby nastawić pranie, poćwiczyć, ugotować, ale też znaleźć kilka godzin tylko dla siebie, jeśli tego mi właśnie będzie trzeba. Choćby na spotkanie z koleżankami, na plotki, fryzjera. Wtedy z córeczką zostaje Michał. A ja mam to swoje wolne, tylko że po godzinie, dwóch już tęsknię. A gdy nadchodzi wieczór i dom cichnie, siadam przy łóżeczku córeczki i mruczę jej do uszka o tym, jaki fajny to był dzień. Jakie bycie mamą jest super – uśmiecha się Ania. I na razie nie tęskni za powrotem do pracy. Zawodowo – jak na tę chwilę – czuję się spełniona.

I chyba podróżniczo też. Ania i Michał zawsze lubili podróże. Wyjazdy były dla nich przygodą, radością, ale czasami też lekarstwem, ukojeniem. – Gdy odszedł nasz Krzyś, pojechaliśmy w Bieszczady, żeby tam za nim płakać i jakoś uporać się z tęsknotą. Potem znowu ruszyliśmy w świat; chcieliśmy wypełnić emocjonalną dziurę w sercach, wykorzystać czas, zanim życie wróci na właściwe tory. Odwiedziliśmy Dubaj i odbyliśmy podróż do Stanów; dziewięć przelotów, czternaście hoteli. Mąż przygotowywał tę eskapadę przez pół roku.

Dziś mniej ciągnie ich do odkrywania i eksplorowania krańców świata. Za dalekimi wożami nie tęsknią. Ale Teneryfa z córeczką była fajna, rodzinne wyjazdy na wieś – sama radość, a niebawem zdarzą się pewnie spacerunki nad Bałtykiem – jod jest dziecku przecież potrzebny. Tymczasem kolekcjonują przyjazne gesty, wzruszenia i uśmiechy. I tamte Krzysiove, i te Anielki.

– Uzupełniam album mojej dziewczynki, żeby mi nie umknęło, kiedy zaczęła mówić, kiedy zjadła marchewkę i kiedy się śmieje najgłośniej. Zbieram ważne chwile: w pamięci, w albumach ze zdjęciami, w szkatułce i na blogu.

Blog dla Krzysia i blog dla Anielki

– Pisanie bloga zawdzięczam synkowi – mówi Ania. Bo Krzyś to wartość dodana rodziny Tabajów. Był z nimi krótko, nie powiedział ani jednego słowa, ale przekazał im bardzo dużo. – Zaczęłam pisać, żeby nasi znajomi wiedzieli, co u nas słychać. Gdy rozeszła się wiadomość, że nasz synek jest chory, niektórzy przestali dzwonić, nie wiedzieli, jak się zachować. Inni mówili nam banały: będzie dobrze, jeszcze będziecie razem biegać. To były bolesne słowa, bo wiedzieliśmy, że dobrze nie będzie. Napisałam im o tym.

A teraz Ania znowu odnalazła się w tym pisaniu. – Choć myślałam, że potrafię pisać tylko to, co dyktują nostalgiczne, smutne myśli.

Krzysiove „małe conieco” – oznaczało tyle, ile dostał on od życia. – Tabayka.pl jest o życiu z Anielką i o życiu w ogóle, które bajką bywa. Bo przecież każdemu zdarzają się gorsze dni, bo osacza chandra i frustracja. Taki czas trzeba przeczekać; jutro będzie fajnie, a czas – wiem to na pewno – leczy rany. Dziś życie Ani staje się wreszcie statystycznie normalne. „Jedni odchodzą, inni się rodzą. Przyjaciele – są ci starzy, pojawiają się nowi. Zmienia się światopogląd, cele, marzenia. Nie zmienia się sposób ich dobierania – zawsze odważnie, zawsze mimo wszystko, zawsze z pogodą ducha” – pisze na blogu.

Już nie chce przemalowywać czarnego świata na szary. Nie chce słuchać słów przygnębienia. Gdy pojawiają się problemy, mówi cichutko: – Krzysiu, ty nam jakoś pomóż. Ty się za nas pomartw. Bo wie, że ten mały chłopczyk gdzieś jest i po swojemu czuwa nad siostrą i nad rodzicami. Pomaga im marzyć i spełniać marzenia. Wie, że mama Ania zdecydowanie woli szczęśliwe zakończenia i wciąż powtarza, że świat należy do odważnych... Dlatego zaryzykowali z Michałem, i dlatego są rodzicami Anielki. – Warto było – mówią.

I od Krzysiowych czasów każdy dzień traktują jak cudowny prezent. I tylko czasami pojawia się pytanie: czyż nie mogło być tak samo cztery lata temu...? Żyli wtedy i dziś żyją tak, jakby jutra miało nie być. Celebryją chwile, bo każda jest na swój sposób wyjątkowa. A rodzina jest najważniejsza. I życie. Także to z Krzysiem, bo choć nie jadał marchewki, miał inne sukcesy; w domu radził sobie bez respiratora i wytrzymał podczas kąpieli bez podawania tlenu. Ania i Michał mówią, że każdy dzień wzbogaca ich prywatną kolekcję wspomnień. Bezcennych. – Wspominam często i dobrze pamiętam pierwsze słowa Michała po odejściu Krzysia. Powiedział, że on jest ciągle naszym synkiem, tyle że w niewidzialnej postaci. Jest naszym Aniołem. Od tamtej pory czuję jego delikatną opiekę. Byłam i jestem jego mamą. Tak samo jak jestem mamą Anielki.

Majka Lisińska-Kozioł

Fot. Jacek Kozioł

(Niektóre wypowiedzi pochodzą z bloga Anny Tabaj TABAYKA.PL)